

MNIJ WIĘCEJ (64)



Cezura pokoleniowa

Coraz bardziej dociera do mnie fakt, że moje pokolenie literackie (roczniki 40. i 50.) jest „na wylocie”. Nieważne, ile jeszcze dobrych książek napiszemy i wydamy – bez względu na to idą młodzi i oni przejmują powoli „rząd dusz”. Nic w tym złego ani anormalnego – tak było, jest i będzie. W Polsce na dodatek większość zmian generacyjnych ma tzw. tradycję opozycyjną, tzn. nowe pokolenia wkraczą w kontrze wobec poprzedników. Do niedawna stał za tym bunt polityczny, doświadczenie historyczne, rzadziej – choć także – potrzeba „nowego języka”, nowej formy. Dzisiaj chyba raczej „bunt kulturowy” i postmodernistyczna dodekafonia sztuki, czyli imperatyw odmienności za wszelką cenę. To też doceniam, jednak coraz mniej z tego rozumiem.

LESZEK ŻULIŃSKI

Nieustannie kontaktuję się i poznaję nowych młodych poetów. Ale widzę, że oni coraz mniej wiedzą o nas, a my o nich. Coraz słabiej się znamy. Oni już nie czytają moich klasyków, a na pewno nie tam lokują swoje fascynacje. Ich punktem odniesienia przestaje być tradycja i sami dla siebie są takim punktem. Tworzą pokoleniowe „kastę”, co widać na wielu portalach literackich i w wielu pismach. Nie twierdzą, że to zła droga – konstatują tylko pewne zjawisko socjokulturalne. Ich „klasyki” kończą się chyba na Tkaczyszynie-Dyckim – co wcześniej, to mniej istotne. Czytają głównie siebie, dyskutują głównie ze sobą i o sobie; język i problemy starszych są im nie tyle wrogi czy nieprzyjemne, co nieistotne. Moja tradycja zaczynała się od Skamandrytów i Awangardy, potem przechodziło się przez Różewicza, Herberta, Białoszewskiego, Grochowiaka (itp.), by w końcu dojść do własnego świata. Ale przyznam, że dziś i nam brakuje „naszych klasyków”. Gdy np. trzeba zrobić antologię wierszy żyjących poetów, to coraz mniej mamy wielkich nazwisk, którymi moglibyśmy się „podeprzeć” – taki był odmarsz pokoleń w minionych dwudziestu latach.

A „oni”, młodzi? Oni mają jeszcze mniej punktów odniesienia, więc mają głównie siebie. Nastąpiły też przeobrażenia socjotechniczne. Właśnie te portale młodych, te specyficzne ich

grupy, które już nie są grupami programowymi (jak bywało dawniej), lecz raczej „klubami poetyckimi”, ta niezliczona sieć konkursów – wylęgarnia neoidoli. Niedawno miałem ciekawą rozmowę z jednym z nich (zresztą fantastyczny facet) – powiedział mi, że jedna z konkursowych liderów, Ela Galoch, nie ma dobrych notowań wśród młodych, bo to „nie ten język”. Nie zgadzam się z takim wartościowaniem tej poetki, ale skoro Ela pisze „inaczej” w ich ocenie, to znaczy, że oni mają jednak jakąś „świadomość stadną”. Tyle, że to stado spaja jakaś auto-hermetyka, zamknięta na „inność”. Co z tego będzie? Nic! Po prostu tym razem przemiana pokoleniowa ma jakieś inne mechanizmy i kryteria, grubszą kreskę i bardziej „korporacyjne” społwa. Ocenici to wszystko będzie można dopiero po latach.

Nie chcę wyjść w tym felietonie na „starego zgreba”, który wylewa swoje lamentacje. Wiem swoje: literatura jest wieczna; nie rozumiejąc jej cezury, nie możemy wydawać na nie wyroków. To że na naszych oczach zanika „instytucja Mistrza” i sztafety pokoleniowej nie oznacza, że sztafety nie ma czy że Mistrzów nie będzie. Przyznaję jednak, że jestem zdezorientowany. Może to naturalna retorsja po 1989 roku, czyli amok Nowej Epoki? Może kształtuje się nowy paradygmat kulturowy będący owocem tzw. postmodernizmu? Może nowa rzeczywistość książki i czytelnictwa (tzw. rzeczywistość rynkowa) zmienia dawne scenariusze kariery literackiej? A może świat wokół nas przechodzi przewartościowania, których do końca jeszcze nikt nie rozumie, lecz które już kładą swoje partytury na pulpity naszych „literackich pracowni”?

Czy nas, starych, przysypie kurz zapomnienia? Nie wiem; może przysypie. Ale ci młodzi mogą za czterdzieści lat znaleźć się w naszych butach. Bo wiele spraw można przewidzieć, ale biegu literatury – nie!



Rys. Jacek Piwowarski

Agnieszka Jermołowicz

Gra w ucięty sen

Poprzedniej nocy zachodziła trzy razy
Za oknem pęczniał Bajkał
Jego słony brzuch
Namawiał do dotyku

Kąpała się w szumie komarów
Licząc na wzajemność
Między falami kasań
Swędziła Jej samotność

Zagrała w ucięty sen
Ratunkowych kamizelek

W fazie dnienia
W pocisku jego śladów
Usłyszała kołysankę

Syberia budziła się w rytmach REM

Podrapała Ją ukośnie.

Daugavpils, styczeń 2009

Cuda i ani śladu Mikołaja

Cuda zdarzają się rzadko
mają smak świeżo rozpakowanego prezentu
naoliwionego wyobraźnią

bywają olśnieniem rozwlekłą kratką
cygańskiej chusty
rozpasaniem cnotliwej kucharki

Cuda pachną
krwistym natchnieniem
brodatego Su

bywają partią przekombinowanych
ruchów szachem pępka
oazą erupcji

Cuda bywają wytchnieniem
od poniedziałku do czwartku
zamrożone reżimem
wyniosłych biurowców

zdarzają się tylko ponad dachami
na wagarach zimy
skute bładym reniferem

Cuda
i ani śladu Mikołaja

Daugavpils, styczeń 2009

W dogrywce lata

W dogrywce lata
Mała Mia ma powody
Schnie drewniana skóra mola
Zgarbione słońce
Smaży plecy podeptanych desek

Mała Mia
Spaceruje myślami w stronę
nieznanego ojca
obraca dojrzałość zapowiedzianej jesieni
Pachnie pożyczoną starością
orzechami zmarszczek
szukających dziadka dnia

w taflę ukrytego papierosa
dymi jej dzieciństwo
wyraża się oziębło
o założeniu własnej rodziny

w dogrywce lata
Mała Mia płacze

Z tego powodu

Daugavpils, styczeń 2009

